

Waldemar Smaszcz

# Karol Wojtyła – Jan Paweł II

Teatr, literatura, kapłaństwo

W sierpniu 2002 roku, po zakończeniu mszy na krakowskich Błoniach, nieprzebrany tłum wiernych zaśpiewał „papieską” – jak ją powszechnie nazywano – *Barkę*. Jan Paweł II, poddając się ogólnemu nastrojowi, powiedział wówczas: „Właśnie ta pieśń prowadziła mnie z Ojczyzny przed 23 lata. Miałem ją w uszach, kiedy słyszałem wyrok konklawe, i z nią, z tą oazową pieśnią nie rozstawałem się przez te wszystkie lata”<sup>1</sup>. Głębokie wzruszenie Ojca Świętego budziły zwłaszcza słowa refrenu:

*O Panie, to Ty na mnie spojrzales,  
Twoje usta dziś wyrzekły me imię.  
Swoją barkę pozostawiam na brzegu,  
Razem z Tobą nowy zacznę dziś łów.*

Karol Wojtyła, by użyć języka biblijnego, „słyszac głos Pana” odpowiadał słowami Maryi: *Fiat mihi secundum verbum Tuum* – „niech mi się stanie według słowa Twego”. Jednak – czego nie

ukrywał – nie od razu ów Głos usłyszał, o czym tak mówił w rozmowach z André Frossardem:

„W okresie kończenia szkoły średniej i rozpoczynania studiów wyższych różne osoby z mego otoczenia myślały, że wybiorę powołanie kapłańskie. Natomiast ja sam w tym okresie urobiłem sobie przekonanie, że powinienem pozostać świeckim chrześcijaninem. Owszem, myślałem o możliwościach świeckiego zaangażowania w życie Kościoła i społeczeństwa. Myśl o kapłaństwie raczej dość zdecydowanie odsuwałem”<sup>2</sup>. [podkr. – W.S.]

Powrócił do tych spraw w książce *Dar i Tajemnica*, napisanej – jak głosi podtytuł – *W pięćdziesiątą rocznicę moich święceń kapłańskich*:

„Kiedy byłem w gimnazjum, Księżę Adam Stefan Sapieha, Arcybiskup Metropolita Krakowski wizytował naszą parafię w Wadowicach. Mój katecheta, ks. Edward Zacher zlecił mi zadanie przywitania Księcia Metropolity. Miałem więc po raz pierwszy w życiu sposobność, ażeby stanąć przed tym człowiekiem, którego wszyscy otaczali wielką czcią. Wiem też, że po moim prze-

mówieniu Arcybiskup zapytał katechetę, na jaki kierunek studiów wybieram się po maturze. Ks. Zacher odpowiedział: »Idzie na polonistykę«. Na co Arcybiskup miał powiedzieć: »szkoda, że nie na teologię«.

Na tamtym etapie życia moje powołanie kapłańskie jeszcze nie dojrzało, chociaż wielu z mojego otoczenia przypuszczało, że mógłbym pójść do seminarium duchownego. Jeżeli młody człowiek o tak wyraźnych skłonnościach religijnych nie szedł do seminarium, to mogło to rodzić domysły, że wchodzi tu w grę sprawa jakichś innych miłości czy zamiłowań. Miałem w szkole wiele koleżanek i kolegów, byłem związany z pracą w szkolnym teatrze amatorskim, ale nie to było decydujące. W tamtym okresie decydujące wydawało mi się nade wszystko zamiłowanie do literatury, a w szczególności do literatury dramatycznej i do teatru. Zamiłowaniu do teatru dał początek starszy ode mnie polonista Mieczysław Kotlarczyk. Był on prawdziwym pionierem amatorskiego teatru o wielkich ambicjach repertuarowych”<sup>3</sup>. [podkr. – W.S.]

Być może dalekie echo tych refleksji powróciło w końcowej części *Tryptyku rzymskiego*, w rozterkach Abrahama przed opuszczeniem ziemi chaldejskiej:

<sup>1</sup> Jan Paweł II, Msza św. beatyfikacyjna na krakowskich Błoniach – 18 sierpnia 2002. „Misericors”.

<sup>2</sup> A. Frossard, „Nie lękajcie się.” *Rozmowy z Janem Pawłem II*. Kraków 2005, s. 14.

<sup>3</sup> Jan Paweł II, *Dar i Tajemnica. W pięćdziesiątą rocznicę moich święceń kapłańskich*. Kraków 1996, s. 8-9.

(...)  
 Myślał może: dlaczego mam stąd  
 odchodzić?  
 Dlaczego mam opuszczać Ur  
 w ziemi chaldejskiej?  
 Czy tak myślał? Czy odczuwał  
 smutek rozstania?  
 Czy oglądał się wstecz?  
 Nie wiemy. Wiemy tylko, że słyszał  
 Głos,  
 który mówił do niego: Wyjdź!  
 (Tryptyk rzymski)<sup>4</sup>

\*

Karol Wojtyła po maturze udał się wprawdzie do królewskiego miasta, jednak nie na teologię, lecz na studia polonistyczne. I od razu doskonale odnalazł się, w środowisku młodych poetów krakowskich. Pierwsze przyjaźnie, które niebywale ułatwiły mu start literacki, zawarł jeszcze podczas pomaturalnego „stażu roboczego” w Junackich Hufcach Pracy przy budowie drogi nieopodal Babiej Góry. Pryczę obok zajmował Jerzy Bober, który tak zapamiętał poznanie nowego kolegi:

„(...) na przylegającej do mojej przy- czy zastałem wcale masywnie zbudowanego młodzieńca, który – widocznie przybywszy wcześniej i czując się już zadowolony – wstał i zwrócił ku mnie szeroką, pogodną twarz: »Nazywam się Karol Wojtyła« – rzekł mocno artyku- łując wyrazy, z dobrą dykcją, podając mi jednocześnie dłoń. – »Jestem z Wadowic. Mów mi Lolek«<sup>5</sup>.

A że – jak czytamy w dalszej części wspomnień – „Wojtyły nie można by z całą pewnością zaliczyć do ludzi mało- mównych, podobnie jak mnie”, rychło okazało się, że obaj nieprzypadkowo wy- brali polonistykę:

„(...) kiedy (...) wyjawiliśmy swe zainteresowania poezją i w ogóle litera- turą, a przedtem jeszcze stwierdziliśmy zgodnie, że wspólne studia polonistycz- ne przedłużą nasze przelotne spotka- nie pod Babią Górą o prawie cztery lata uniwersyteckie, coraz bardziej, w spo- sób spontaniczny zaczęła się pogłębiać kilkutygodniowa, wzajemna sympatia, potrzeba osobistych zwierzeń, a zatem i wymiany opinii o skromnym wprawdzie, lecz przecież jakimś tam dorobku poetyckim. Jak się bowiem okazało, każdy z nas miał w zanadrzu trochę wierszy – tych nawet drukowanych, czy jeszcze nigdzie niepublikowanych. Lolek przywiózł na Orawę niedokończony poemat w stylu romantycznym i właściwie od wrażeń po przeczytaniu tego poematu, powiedzmy nawiasem: w całkiem interesującej inter- pretacji deklamatorskiej autora, rozgo- rzały gorące dysputy o pisarstwie trady- cyjnym i awangardowym, jego treściach oraz formie – przeciągające się w wypo- wiedziach dwóch niepowstrzymanych gaduł na krótkie (bo po męczącej pracy) wieczory, niemal do końca turnusu<sup>6</sup>.

Wtedy też zrodził się plan wspólne- go wieczoru poetyckiego:

„(...) u schyłku turnusu – kontynu- ował Jerzy Bober – czuliśmy się tak za- przyjaźnieni, że na rozstanie – przed cze- kającym nas za dwa miesiące początkiem roku akademickiego – wymieniliśmy ad- resy i zaproszenia do odwiedzin. Karol proponował mi wizytę u siebie w Wado- wicach obiecując dodatkowo wyprawę do pobliskiego Gorzenia Górnego, czyli

do siedziby słynnego pisarza Emila Ze- gadłowicza (...), ja zaś zaprosiłem sym- patycznego Wadowitę do Krakowa na spotkanie autorskie, jakie zobowiązałem się w imieniu przyjaciół poetów zorgani- zować jeszcze przed jesienią, jeśli uda się nam zebrać odpowiedni zespół i wynająć niezbyt drogą salę<sup>7</sup>.

I już w dwa tygodnie po rozpoczęciu roku akademickiego 1938/1939 nazwi- sko Karola Wojtyły pojawiło się na afi- szu zapowiadającym wieczór młodych poetów Uniwersytetu Jagiellońskiego o nieco tajemniczym tytule: *Drogą topo- lowy most*.

Jerzy Bober bowiem potraktował bar- dzo serio rozmowy pod Babią Górą i po powrocie do domu od razu przystąpił do działania. Miało to być wydarzenie, przy- najmniej dla samych zainteresowanych, wielkiej wagi, próg, za którym – młodzi poeci nie mieli co do tego wątpliwości – otwierały się przed nimi wrota literatury. Widzieli już swoje nazwiska w prasie, a nawet na okładkach książek. Każdy miał jeżeli nawet nie osobiste kontakty ze zna- nymi pisarzami, to przynajmniej o nich się otarł. W Krakowie nie było to zresztą takie niezwykle, ale także Wadowice mo- gły poszczycić się przynajmniej jednym głośnym, uznanym autorem, Emilem Ze- gadłowiczem (1888–1941).

W 1923 roku w Wadowicach – gdzie poeta drukował wiele swoich książek – ukazały się *Powsinogi beskidzkie*, zbiór będący doskonałym wręcz wyrazem programu „Czartaka”<sup>8</sup>. Niewielki tomik, poszerzony w kolejnych wydaniach,

<sup>4</sup> K. Wojtyła, *Poezje. Dramaty. Szkice* – Jan Paweł II, *Tryptyk rzymski*. Kraków 2004, s. 519.

<sup>5</sup> J. Kydryński (red.), *Młodzieńcze lata Karola Wojtyły. Wspomnienia*, Kraków 1990, s. 10.

<sup>6</sup> Tamże.

<sup>7</sup> Tamże, s. 11.

<sup>8</sup> „Czartak” to aktywna w latach 1922–1928 grupa literacka, którą w Wadowicach założył Emil Zegadłowicz.

uznano za najbardziej oryginalne osiągnięcie artystyczne poety. Napisany stylizowaną gwarą, ukazywał „prace i dnie” prostych mieszkańców tej ziemi, na tle rodzimej przyrody i... w perspektywie ludowego wyobrażenia o wieczności – „powsinogi beskidzkie” przekraczają granice nieba jakby przestępowali próg domu sąsiada.

Nic dziwnego, że Karol Wojtyła, rozmiłowany w beskidzkim pejzażu młody poeta *in spe*, zafascynowany teatrem już w szkolnej ławie, zainteresował się dokonaniem artystycznymi najbardziej znanego absolwenta wadowickiego gimnazjum, tym bardziej, że był on także autorem utworów dramatycznych. Wiele wierszy Zegadłowicza zapadło mu w pamięć i nawet po latach, będąc już papieżem, lubił je powtarzać, o czym mówił autor najpopularniejszej, monumentalnej biografii Jana Pawła II *Świadek nadziei*, George Weigl<sup>9</sup>.

W Wadowicach wielką popularnością cieszyła się też autobiograficzna proza pisarza, cykl powieściowy *Żywot Mikołaja Srebrempisanego*, którego trzy tomy ukazały się w latach 1927, 1928 i 1929. Lokalne realia, rozpoznawalne postacie, atmosfera urokliwego podgórskiego miasteczka i jego najważniejszego „zakładu naukowego”, szacowanego cesarsko-królewskiego (przed 1918 rokiem) gimnazjum, wszystko to sprawiało, że autor był dumą miejscowej społeczności. Pisarz opuszczał wprawdzie Gorzeń, pracując w Warszawie, a później w Poznaniu, wracał jednak „do siebie”, przez cały czas zachowując żywe związki

„Nas rozpierała radość  
życia, ryzyko, dziewczęta,  
on bardziej żył do wewnątrz,  
inaczej odbierał  
sens bytu,  
miał inne ideały”

z domową ojczyzną. Ta swoista symbioza trwała do lat trzydziestych...

Na przełomie roku 1931 i 1932 roku, po skandalu w Poznaniu, Emil Zegadłowicz wrócił do Gorzenia. Chyba jednak wówczas nie dotarły jeszcze do Wadowic echa bulwersującego *Listu pasterskiego*, bo powitano go z wielkimi honorami, tym bardziej, że przybył opromieniony wysokim odznaczeniem państwowym. W roku 1930 prezydent Ignacy Mościcki przyznał mu Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski. Macierzyste gimnazjum poprosiło pisarza o wygłoszenie przemówienia przed spektaklem *Achilleis* Stanisława Wyspiańskiego, przygotowanym przez Mieczysława Kotlarczyka. Młodzież ze Szkolnego Koła Dramatycznego wystawiła *Lampkę oliwną*, debiut dramatyczny Zegadłowicza, goszczący na wielkich scenach, od krakowskiego Teatru im. Juliusza Słowackiego począwszy. W 1934 roku odnowionej świetlicy szkolnej nadano imię poety, a na poczesnym miejscu umieszczono jego popiersie.

Wcześniej, w maju 1933 roku, Wadowice uroczyście świętowały jubileusz 25-lecia pracy literackiej pisarza. Emil Zegadłowicz, jak przed laty ojciec, otrzymał honorowe obywatelstwo miasta, a ulica Tatrzańska jego imię. Jednak już w rok później, po ukazaniu się skandalizującej powieści *Zmory*, wszystko się zmieniło. Autor, uznawany dotąd za wielkiego twórcę chrześcijańskiego, ostentacyjnie opowiedział się po zupełnie przeciwnej stronie. Z tego powodu odebrano mu honorowe obywatelstwo, ulica Tatrzańska wróciła do swojej wcześniejszej nazwy, a szkolna świetlica na powrót stała się bezimienna i usunięto z niej popiersie patrona.

Ówczesny uczeń wadowickiego gimnazjum był w jakiejś mierze świadkiem tych wydarzeń. Odrzucając twórczość pisarza po roku 1935, zachował jednak w pamięci wcześniejsze jego utwory, zwłaszcza poetyckie. Mało tego, pierwsze wiersze przyszłego autora *Brata naszego Boga* powstawały pod ich urokiem. Zbiorek ten niestety zaginął, znamy wszakże jego tytuł *Ballady beskidzkie*, „zapewne – jak czytamy we *Wprowadzeniu* Jacka Popiela do krytycznego wydania zebranych *Dzieł literackich i teatralnych* (2019) Karola Wojtyły – Jana Pawła II – utrzymany w klimacie Czartaka”<sup>10</sup>. Wprawdzie w opracowanym przez ks. Adama Bonieckiego *Kalendarium życia Karola Wojtyły* (1983) znalazła się wypowiedź koleżanki ze studiów polonistycznych, Zofii Żarnekiej, że *Ballady beskidzkie* powstały „w opozycji do tego poety”<sup>11</sup>, jednak trudno się z tym zgodzić. Takie sformułowania: „Nie pamiętam w jakich okolicznościach, ale na pewno wyrażał negatywną opinię o Zegadłowiczu...”, „Wydaje mi się, że dyskusje te miały miejsce w czasie zebrania Koła Studentów Polonistyki” [podkr. – W.S.] – nie budzą zaufania do prezentowanej opinii. Wszak

<sup>9</sup> por. Emil Zegadłowicz, *antyklerykał, którego wiersze lubił czytać Jan Paweł II*, <https://dzieje.pl/kultura-i-sztuka/emil-zegadlowicz-antyklerykal-ktorego-wiersze-lubil-czytac-jan-pawel-ii-0>, dostęp: 10.06.2020.

<sup>10</sup> J. Popiel, *Wprowadzenie*, [w:] Jan Paweł II – K. Wojtyła, *Dzieła literackie i teatralne*, t. I, red. J. Popiel. Kraków 2019, s. 8.

<sup>11</sup> *Kalendarium życia Karola Wojtyły*, oprac. ks. A. Boniecki MIC. Kraków 1983, s. 42.

kilka miesięcy wcześniej Karol Wojtyła – przypomnijmy – zapraszał poznanego na Junackich Hufcach Pracy Jerzego Bobera do wspólnych odwiedzin Gorzenia, a w pisanych w czasie wojny listach do Mieczysława Kotlarczyka nie ukrywał, że czytał Zegadłowiczowi swoje wiersze.

\*

Powróćmy do owego jakże ważnego progu w literackiej biografii młodego poety z Wadowic, jakim był wspólny wieczór autorski z krakowskimi kolegami. Obmyślony pod Babią Górą nie tylko doszedł do skutku, ale i okazał się niemałym sukcesem. To wówczas po raz pierwszy w publicznej przestrzeni – w prasie i na plakatach – pojawiło się nazwisko Karola Wojtyły jako poety. Czas w znacznej mierze zatarł okoliczności tamtego wydarzenia sprzed ponad osiemdziesięciu lat, stąd warto przywołać je właśnie dlatego, że był to debiut poetycki późniejszego papieża, ale i pisarza, którego utwory zebrane wypełniają trzy tomy dużego formatu i są tłumaczone na wiele języków. W przygotowanej przez koleżanki i kolegów Jana Pawła II z lat szkolnych i uniwersyteckich książce wspomnień *Młodzieńcze lata Karola Wojtyły* (1990), niemało miejsca poświęcono owemu wydarzeniu. Dodam, że dzięki cytowanemu już tu Jerzemu Boberowi dysponujemy też rzadkim – przynajmniej – obrazem Wojtyły-poety:

„Wojtyła (...) zgłosił nie tylko własny udział, lecz także jednej z koleżanek jako recytatorki. (...) Ponieważ mieszkanie moich rodziców było najobszerniejsze, ja zaś dysponowałem własnym pokojem, uznaliśmy za rzecz najbardziej słuszną właśnie tutaj (...) urządzić zebranie wszystkich uczestników wieczoru autor-

skiego. Zebranie niejako zapoznawcze z Karolem i jego koleżanką, Haliną Królikiewiczówną – którą mi szczególnie specjalnie gorąco zachwalał, jako wielce utalentowaną interpretatorkę poezji.

(...) Zebraliśmy się wczesnym, letnim popołudniem w moim pokoju prawie pełnym zespołem z naszej, krakowskiej strony, reprezentującym autorów przyszłej imprezy (...). Było tak ciepło, że po chwili wylegliśmy na balkon dla orzeźwienia, ponieważ padał tu już cień – a i, nie ma co ukrywać, zmogła nas ciekawość obejrzenia sobie nadchodzących (w niedługim czasie) wadowickich gości. Jakoż niebawem pojawili się w oddali, a następnie przed willą, Wojtyła z... dwójką dziewcząt. Karol niósł się godnie: w nowym popielatym kapeluszu z szeroką wstążką i szarobeżowym chyba garniturze, przy czym zamiast długich spodni przywdział gustowne pumpy o kroju golfowym, trzewiki zaś (brązowe) okrywały mu nogi powyżej kostek<sup>12</sup>.

Jakże różni się ten nieco nonszalanki w swojej tonacji opis powierzchowności przybysza z małego miasteczka od większości innych, ukazujących ubożego młodzieńca w bardzo skromnym ubraniu. Jeżeli krakowskiego kolegę nie poniosła zbyt fantazja, widać z jego relacji, jak ważne dla Karola Wojtyły było to spotkanie. Ponadto przychodził na nie z bliską koleżanką, córką dyrektora jego gimnazjum, z którą występował w szkolnym teatrze.

Po wzajemnej prezentacji zebrani przyjęli zaproponowany przez jednego z nich, Jerzego Kałamackiego tytuł wieczoru, *Drogą topolowy most* (był cytatem z wiersza pomyśłodawcy), który – zda-

niem Bobera – „brzmiał nieco zagadkowo (...) lecz wydał nam się (...) na skutek swej dziwnej metaforyki czymś niezwykłym, że aż fascynującym. Jego dźwiękowa i wyobraźniowa nośność obiecywały przyciągnięcie słuchaczy...”<sup>13</sup>.

Dzięki koneksjom rodzinnym innego uczestnika wieczoru, Tadeusza Kwiatkowskiego – jego ojciec był dziennikarzem – młodzi poeci zapewнили sobie obszerną zapowiedź na łamach dzienników krakowskich, łącząc swój debiut ze szczytnymi i na wskroś aktualnymi hasłami patriotycznymi:

„Braciom zza Olzy młodzi autorzy krakowscy!

W sobotę dnia 15 bm. o godz. 18 odbędzie się w sali błękitnej Domu Katolickiego Wieczór Literacki *Drogą topolowy most*. Autorzy, którzy biorą udział w wieczorze, reprezentujący najmłodszą grupę literacką Krakowa, postanowili czysty dochód z imprezy przeznaczyć na fundusz zaolziański. Ze względu na doniosłość celu, sala, w której odbędzie się wieczór, powinna wypełnić się po brzegi publicznością. W wieczorze biorą udział: J. Bober, J. Kałamacki, T. Kwiatkowski i K. Wojtyła. Recytują: K. Hojdysówna, H. Królikiewiczówna, S. Sokołowski, J. Skwara<sup>14</sup>.

I tak też się stało: „(...) frekwencja – wspominał pomysłodawca całego przedsięwzięcia – dopisała i sala rzeczywiście »pękała w szwach« ku uciesze i niemałej satysfakcji autorów oraz wykonawców. (...) Wieczór przeszedł (...) pomyślnie i wzbudził sporo uznania odbiorców. Pamiętam – albo odnoszę takie wrażenie – że przeważnie Wojtyła sam deklamował swoje utwory (...).

<sup>12</sup> J. Kydryński (red.), *Młodzieńcze lata...*, dz. cyt., s. 12-13.

<sup>13</sup> Tamże, s. 14.

<sup>14</sup> Cyt. za: tamże, s. 15.



Upojeni sukcesami, przynajmniej we własnym mniemaniu (...), postanowiliśmy uczcić całe wydarzenie gromadnymi odwiedzinami »Pasieki«, czyli miodosytni przy Małym Rynku»<sup>15</sup>.

Wystawiło to poetycką wspólnotę na pierwszą próbę. W połowie drogi Karol bowiem postanowił... wrócić do domu.

„Staliśmy zaskoczeni przez moment – czytamy dalej – ale widząc szybko znikającą w oddali sylwetkę ukontentowanego poety z Wadowic, podjęliśmy już sami wyprawę ku wytyczonemu uprzednio celowi...

(...) Wypoczętego i nad wyraz rozmownego Karolka spotkaliśmy nazajutrz, przed gmachem Collegium Novum UJ, gdzie umówiliśmy się (...) aby raz jeszcze, na ławkach Plant, ożywić emocje związane z dniem poprzednim. A raczej snuć refleksje po tamtych emocjach – dyskutując na temat, kto najlepiej (bo przecież wszyscy byli co najmniej dobrzy!) wypadł jako autor w recytacjach naszych równie wspaniałych artystek i artystów»<sup>16</sup>.

Karol Wojtyła różnił się od swoich poetyckich kolegów, czego oni nigdy nie kryli. Tak było już w gimnazjum w Wadowicach. Halina Królikiewiczówna, która wprawdzie uczyła się w żeńskim gimnazjum, ale – jak już zostało tu wspomniane – występowała razem w szkolnych spektaklach teatralnych, zadając sama sobie pytanie: „Jakim był?“, napisała:

„Na pewno inny od swych kolegów, odrębny.

Ale co to znaczy? Trudno wytłumaczyć te cechy. Wesoły, bardzo koleżeński,

„Polska – zespół  
przedziwnych nierówności.  
Obok mistycznego wręcz  
idealizmu – kabotyństwo  
i ów srebrnik judaszowy,  
za który rozkradano duszę  
narodu, mając go  
drukarskim kłamstwem  
i patriotyczną bajdą”

pierwszy niosący pociechę w nieszczęściu, w chorobie, uprawiający sporty, zasadniczość była Mu zupełnie obca. A przecież czuło się zawsze, że ma w jakiś sposób niedostępny swój świat myśli, że jest głęboko religijny, że umie najwięcej z nas wszystkich, że czyta trudne filozoficzne książki, które znudziłyby nas już po kilku stronach, że uczy się i nie traci na próżno ani momentu»<sup>17</sup>.

Tak też pozostało w Krakowie. Wystąpił razem z kolegami na wspólnym wieczorze poetyckim, jako reprezentant – odwołajmy się raz jeszcze do tekstu zapowiedzi – „najmłodszej grupy literackiej Krakowa”, jednak we wspólnym „świętowaniu” sukcesu nie uczestniczył. Choć z większością z nich rozpoczął studia polonistyczne, to na wykładach

siadał z daleka od zajmującego ostatnią ławę – by sięgnąć do wspomnień Tadeusza Kwiatkowskiego – „dobranego towarzystwa adeptów literatury pięknej, które naturalnie trochę nonszalancko traktowało długie perory profesorów starających się, stosownie do dziedzin, jakimi się zajmowali, zachęcić nas do nauki. Wojtyła siedział o wiele bliżej katedry i nie zajmował się żartami z różnymi dwuwierszami, które układaliśmy na poczekaniu »ku pokrzepieniu serc« naszego roku. Fraszki i epitafia dotyczyły profesorów i kolegów, i oczywiście Wojtyły. (...) Wierszyki niezbyt wyszukane, ale bawiły nas w czasie wykładów, które wydawały się nam nudne i niepotrzebne. Kiedy Karol dostawał taką karteczkę, wzruszał ramionami i spozierał na nas z politowaniem. A my pękaliśmy ze śmiechu, i koledzy podsuwali mu coraz to nowe płody naszej twórczości wykładowej»<sup>18</sup>.

Stąd to jednoznaczne, powtarzane nie tylko przez kolegów ze wspólnego wieczoru poetyckiego i studiów polonistycznych zdanie: „Różniliśmy się od niego wszyscy”:

„Różniliśmy się w poglądach na literaturę – kontynuował Tadeusz Kwiatkowski. – Zresztą nie tylko ja. Nikt, ani Wojtek Żukrowski, ani Julek Kydryński, ani Jurek Bober z naszej paczki, która trzymała się blisko siebie w latach okupacji, nie zagłębialiśmy się w dziełach prerastających nasze możliwości percepcji. (...) Tę różnicę odczuwaliśmy przede wszystkim my, gdyż może dla obserwatora z zewnątrz była niezauważalna. Był jak my młody, jak my zapalony do teatru i pracy konspiracyjnej, oddany sprawom kultury. Przy bliższym jednak poznaniu łatwo było odnaleźć dysproporcje pomiędzy nim a nami. Nas rozpieierała radość życia, ryzyko, dziewczęta, on

<sup>15</sup> Tamże, s. 15-16.

<sup>16</sup> Tamże, s. 17.

<sup>17</sup> Tamże, s. 38.

<sup>18</sup> Tamże, s. 80-81.

bardziej żył do wewnątrz, inaczej odbierał sens bytu, miał inne ideały”<sup>19</sup>.

Bardzo interesujące pod tym względem jest świadectwo rodzeństwa Marii i Juliusza Kydryńskich, z którymi w latach wojny łączyła Karola Wojtyłę zażyłość wręcz rodzinna – na prośbę ich matki, pani Aleksandry Kydryńskiej, po śmierci ojca nawet z nimi zamieszkał:

„Zupełnie niezależnie od ciężkiej pracy robotniczej [obaj młodzi poeci pracowali wówczas w kamieniołomach – W.S.] – wspominała Maria Kydryńska-Michałowska – Karol i Juliusz nadal zajmowali się swoim życiem literackim i artystycznym. Jednak każdy w jakiś inny sposób, mimo że na pewnych płaszczyznach ich zainteresowania się spotykały. Według mego odczucia w twórczości Karola były jednak dziedziny, do których nikt nie miał dostępu prócz niego samego. Po prostu nie dorosiliśmy do tych przeżyć i myśli, które jego nurtowały. (...) Myślę, że najlepiej rozumiała go wówczas nasza Matka, której najdroższą książką było *Nasładowanie Chrystusa* św. Tomasza à Kempis, a najwyższą cenioną postacią był brat Albert...”<sup>20</sup>.

Sięgnijmy także do wspomnień Juliusza Kydryńskiego:

„Trudno to określić, ale wokół tego chłopca istniała jakaś aura, która narzucała jego otoczeniu pewien sposób postępowania. Ważne jest to, że czując się w jego obecności najzupełniej swobodnie, powstrzymywaliśmy się równocześnie – na pół tylko świadomie – od pewnych rozmów, zachowań czy dowcipów, skądinąd właściwych naszym latom szczeniackim. Czuliśmy po prostu, że przy Karolu nie wypada zachowywać się lub mówić brutalnie czy nieprzyzwoicie. Ale z drugiej strony często, żartując z siebie nawzajem, żartowaliśmy także z niego, co zawsze przyjmował z pobłażliwym uśmiechem”<sup>21</sup>.

\*

W czasie nauki w wadowickim gimnazjum – powróćmy do źródeł teatralnych pasji Karola Wojtyły – był uważany przede wszystkim za aktora. Używając potoczniego sformułowania, nie schodził ze sceny szkolnego teatru, grając bodaj wyłącznie główne role. Odkrywcą jego niezwyklego talentu scenicznego był wspomniany zawsze z wielką atencją Mieczysław Kotlarczyk (1908–1978), późniejszy twórca krakowskiego Teatru Rapsodycznego, który z biegiem czasu włączył swego wszechstronnie utalentowanego ucznia także do prac reżyserskich. I właśnie fascynacja teatrem zadecydowała – jak to przyznał Ojciec Święty w cytowanym tu fragmencie *Daru i Tajemnicy* – o wyborze studiów polonistycznych. W Polsce bowiem była wówczas tylko jedna – w Warszawie – wyższa uczelnia kształcąca aktorów. Natomiast polonistyka krakowska niezmiennie promieniowała najznakomitszymi nazwiskami wielkich profesorów, a we wspaniałym gmachu Teatru im. Juliusza Słowackiego wciąż był żywy duch Stanisława Wyspiańskiego. Tam też – dodajmy – miała miejsce prapremiera *Gałązki oliwnej*, debiutu dramaturgicznego Emila Zegadłowicza, a później kolejnych jego utworów scenicznych. Karol Wojtyła znał, oczywiście, i tę część twórczości pisarza. Niewiele wprawdzie wiemy o jego relacjach z poetą z Gorzenia, ale choćby ta uwaga z jednego z listów do Mieczysława Kotlarczyka świadczy, że musiał mu prezentować swoje próby literackie:

„(...) myślę obrazami bardzo teatralnymi. Zwrócił już na to uwagę swego czasu Emil Zegadłowicz”<sup>22</sup>.

Młodzież wadowickich gimnazjów, i żeńskiego, i męskiego, była doskonale obeznana z krakowskim repertuarem teatralnym, więc opiekun szkolnego teatru bez wahania sięgał po dzieła najwyższej miary, o czym tak pisała po latach Halina Królikiewicz-Kwiatkowska, późniejsza znana aktorka i profesor krakowskiej akademii teatralnej:

„Były to sztuki trudne, a przedstawienia na wcale niezłym poziomie. Pamiętam próby, które przeważnie prowadzili profesorowie języka polskiego, pamiętam wyjazdy do krakowskich wypożyczalni kostiumów, pamiętam zwłaszcza przedstawienia grane specjalnie dla szkolnych kolegów w czasie lekcyjnych godzin. Bówiem ten teatr, to były lektury obowiązkowe, a więc i *Balladyna* i *Kordian* Słowackiego, i *Antygona* Sofoklesa, i *Zygmunt August* Wyspiańskiego, *Śluby panięskie* i *Damy i huzary* Fredry i *Sobótka* Kochanowskiego, nawet fragmenty trudnej *Nie-Boskiej komedii* Krasińskiego, a tytułów tych było jeszcze więcej. Prawie we wszystkich tych spektaklach główne role grał gimnazjalista Lolek Wojtyła, najzdolniejszy ze szkolnych aktorów, a przy tym najzdolniejszy uczeń”<sup>23</sup>.

Dodajmy na marginesie, że u bodaj wszystkich koleżanek i kolegów to jego bycie „najlepszym” pod każdym względem budziło zdumienie i nieodmiennie pytanie: Jak on godził swoją pobożność ze sportem, zwłaszcza grą w piłkę, niezwykłą

<sup>19</sup> Tamże.

<sup>20</sup> Tamże, s. 92.

<sup>21</sup> Tamże, s. 99.

<sup>22</sup> Jan Paweł II – K. Wojtyła, *Dziela...*, t. 1, dz. cyt., s. 352.

<sup>23</sup> J. Kydryński (red.), *Młodzieńcze lata...*, dz. cyt., s. 36.

sumienność w nauce z teatralnymi pasjami, pochłaniającymi tyle czasu, gotowość do pomocy każdemu, kto jej potrzebował z lekturami znacznie wykraczającymi poza szkolny kanon? I jak znajdował czas na to wszystko? Tak było zarówno w Wadowicach, jak i w Krakowie, i wreszcie na Stolicy Piotrowej, kiedy był na oczach świata, z całym światem i dla całego świata.

\*

W pewnym jednak momencie utalentowanemu gimnazjaliście, coraz bardziej skłaniającemu się ku twórczości literackiej, aktorstwo, a nawet reżyseria, przestały wystarczać. Coraz bardziej skłaniał się ku poezji, z czasem zaś pojedyncze wiersze zaczęły składać się w prezentowany autorowi *Powsinogów beskidzkich* cykl *Ballad beskidzkich*, z którym zapewne też dzielił się swoimi pasjami teatralnymi. Zegadłowicz – powtórzymy – był jedynym uznanym pisarzem beskidzkiej krainy, bliskim Karolowi Wojtyła także przez to, że w swoich utworach – z lat dwudziestych – ukazywał codzienne życie miejscowego ludu, zwyczajne, proste, niekiedy grzeszne, ale wpływające w oczekiwaniu na nadejście Królestwa Bożego na ziemi. W dramacie *Wigilia* (1927) czytamy:

(...) *chodzi o to –  
i to chcę ujrzeć w pieśni waszej –  
– by to co wzmagą się tęsknotą,  
nadzieją, wiarą czy marzeniem –*

*znalazło pełną swą odpowiedź –  
(...)  
nie słów na wiatr rzucanie –  
lecz sztuka – jako zwiastowanie –  
lecz sztuka – jako nauczanie –  
lecz sztuka – jako zmartwychwstanie –*<sup>24</sup>

Frazy te musiały poruszyć zdolnego gimnazjalistę, pilnego czytelnika dzieł Norwida, zwłaszcza *Promethidiona*, z tym cytowanym już tu dwuwierszem o pięknie i pracy, prowadzących do zmartwychwstania. Poemat ten stał się jego bodaj najważniejszą lekturą poetycką od lat szkolnych, by ponownie sięgnąć do wspomnień Haliny Królikiewiczówny:

„Gwiazdą recytacji utworów poetyckich była w tych latach Kazimiera Rychterówna. Przyjechała do Wadowic z recitalem przygotowanym specjalnie dla szkół. Razem z Karolem poszliśmy do niej za kulisy z prośbą, aby przyjechała do nas w charakterze jurorki recytatorskiego międzyszkolnego konkursu. Zgodziła się bardzo chętnie i za miesiąc rzeczywiście w auli gimnazjum męskiego odbył się ów konkurs. Siedemnastoletni Karol Wojtyła w przepisowym mundurku, z lekko jak zwykle pochyloną głową, recytował *Promethidiona* Norwida, ten arcytrudny filozoficzny utwór. Widzę i słyszę Go wyraźnie dziś jeszcze. Mówił poemat na swój własny nowatorski sposób, intelektualnie, jakby twardo, zrozumiale, przejrzysto”<sup>25</sup>.

Karol Wojtyła także jako Jan Paweł II powracał do owej ewangelicznej myśli

Norwida, choćby w głośnym *Liście do artystów*<sup>26</sup>. Na niej oparł jeden z rozdziałów, zatytułowany *Powołanie artystyczne w służbie piękna*. Zawsze też podkreślał swój żywy kontakt z dziełem Norwida, jak w wypowiedzi z okazji spotkania z delegacją Instytutu Dziedzictwa Narodowego przybyłą do Watykanu 1 lipca 2001 roku z urną zawierającą ziemię z domniemanego grobu poety z cmentarza Montmorency. Nazwawszy Norwida „jednym z największych poetów i myślicieli, jakich wydała chrześcijańska Europa” i przyznawszy, że „mamy wszyscy wielki dług w stosunku do tego poety”, podkreślił: „Zawsze uważałem, że miejscem, na którym powinien spocząć Cyprian Norwid, jest krypta wieszczów w katedrze na Wawelu”<sup>27</sup>.

W tym znakomitym wystąpieniu, które – jak przyznał – było „w znacznej mierze owocem” nie tylko ponownej lektury pism Norwida, ale i wymiany myśli „z tymi, którym Norwid jest także bliski”, zwracało uwagę bardzo osobiste wyznanie:

„Chciałem rzetelnie spłacić mój osobisty dług wdzięczności dla poety, z którego dziełem łączy mnie bliska, duchowa zażyłość, datująca się od lat gimnazjalnych. Podczas okupacji niemieckiej myśli Norwida podtrzymywały naszą nadzieję pokładaną w Bogu, a w okresie niesprawiedliwości i pogardy, z jaką system komunistyczny traktował człowieka, pomagały nam trwać przy zadanej prawdzie i godnie żyć. Cyprian Norwid pozostał dzieło, z którego emanuje światło pozwalające wejść głębiej w prawdę naszego bycia człowiekiem, chrześcijaninem, Europejczykiem i Polakiem”<sup>28</sup>.

I po tych wzniosłych słowach przywołał – nie mogło być inaczej – *Promethidiona*:

„Pieśń o pięknie Miłości i o pracy, *Promethidion*, wskazuje na sam akt stwo-

<sup>24</sup> Cyt. za: K. Czachowski, *Obraz literatury polskiej 1884–1934*, t. 3. Warszawa – Lwów 1936, s. 584.

<sup>25</sup> J. Kydryński (red.), *Młodzieńcze lata...*, dz. cyt., s. 37.

<sup>26</sup> Jan Paweł II – K. Wojtyła, *Poezje...*, dz. cyt. s. 560-578.

<sup>27</sup> Tamże, s. 579.

<sup>28</sup> Tamże, s. 580.

rzenia, w którym Bóg odsłania ludziom więź łączącą pracę z miłością (por. Rdz 1, 28); w pracowitej miłości człowiek się rodzi i zmartwychwstaje<sup>29</sup>.

Dramatom Zegadłowicza daleko było do wielkiej twórczości Norwida (choć o *Alceście* prof. Tadeusz Sinko napisał, że jest „najpiękniejszą ze wszystkich córek bohaterki Eurypidesa”), niemniej jednak wiele fragmentów – jak choćby ten cytowany – zapadało w pamięć już po pierwszej lekturze. Jego utwory gościły wówczas na najlepszych scenach, a nawet wskazywano na ich związki z dziełami Juliusza Słowackiego, Adama Mickiewicza czy Stanisława Wyspiańskiego.

\*

Niewiele wiemy o bezpośrednich relacjach młodego Karola Wojtyły z poetą z Gorzenia. Natomiast Mistrzem, z którym uczeń wadowickiego gimnazjum mógł rozmawiać wręcz na co dzień, podejmować wszelkie tematy dotyczące nie tylko sztuki, był Mieczysław Kotlarczyk. Nawiązana w latach gimnazjalnych nić przyjaźni, stała się jedną z najtrwalszych i najgłębszych w życiu przyszłego Ojca Świętego:

„Poznałem go – pisał po latach kardynał Karol Wojtyła – jako pioniera oryginalnego teatru w najszlachetniejszym znaczeniu tego słowa, jako wyraziciela rdzennie polskich i chrześcijańskich zarazem tradycji tej sztuki, którą przekazała nam cała nasza literatura, a przede wszystkim literatura romantyczna i neoromantyczna<sup>30</sup>”.

Tak właśnie obaj widzieli teatr, bliższy Karolowi Wojtyłce także wówczas, kiedy – ku zdumieniu swego przyjaciela i całej grupy koleżanek i kolegów, po-

dzielających jego teatralne pasje – poszedł za głosem Pana, wybrał kapłaństwo.

Niezwykłe interesującym zapisem wymiany myśli ucznia i Mistrza, a raczej w tym czasie już dwu przyjaciół, są listy Karola Wojtyły z pierwszych lat wojny wysyłane z Krakowa do przebywającego w Wadowicach niedawnego nauczyciela poety. Już we wrześniu 1939 roku, po powrocie z wojennej tułaczki, dzielił się z nim swoimi przeżyciami:

„Dowiedziałem się od Władzi Wodzińskiej i od Państwa Biegalskich, żeś wracał przez Kraków do Wadowic. Ja również byłem na ucieczce, ale z szosy Tarnobrzeg – Rzeszów cofnęliśmy się z Tatą z powrotem na Kraków. Ojciec – nie dziwota – nie mógł już dłużej wytrzymać tej ciężkiej tułaczki.

(...) Gdybyś mógł jakimś sposobem coś donieść o sobie i o swoich – byłbym bardzo wdzięczny. Niech nasza przyjaźń się umacnia<sup>31</sup>”.

Wspólnota myśli i pasji wciąż się pogłębiała, aż do niezwyklej zgodności w ujmowaniu spraw najważniejszych. W liście z 28 grudnia, zamykającym tragicznie przełamany rok 1939, Karol Wojtyła zwierzał się:

„Otóż nade wszystko donoszę Ci, że jestem bardzo mocno zajęty. Są ludzie, którzy teraz umierają z nudy. Ja to nie. Obłożyłem się książkami, obwarowałem Sztuką i Nauką. Pracuję. Czy uwierzysz, że mi nieomal brakuje czasu. Czytam, piszę, uczę się, modlę się i walczę w sobie. (...) Napisałem dramat, ściślej poemat dramatyczny. Nazywa się *Dawid*, chodzi

w stroju biblijnym i w piastowskiej płótniance i w karmazynowej delii. Wiele rzeczy, wiele spraw duszy mojej w nim objawiłem. Bardzo jestem ciekaw, co byś też Ty na niego powiedział<sup>32</sup>”.

We wcześniejszym liście, z 2 listopada, nawiązując do rozważań Kotlarczyka, które przyjął „wzruszony”, jak „Ewangelię krótką Wiary, Nadziei i Miłości”, snuł jakże osobiste refleksje, których w innym przypadku zapewne byśmy nie poznali:

„Powiedziałem, że Nadzieja Twoja jest ewangeliczna, i że Chrystianizmem jest Nadzieja Twoja. A tak. Bo się opiera jak grecka tragedia na owym filozoficznym postępie: wina i kara – cierpienie i wyzwalanie. Ostatnimi czasy wiele myślałem o sile wyzwalającej cierpienia. Więc na nim opiera się dramat Chrystusowy, od Krzyża począwszy, a skończywszy na najdrobniejszej kaźni ludzkiej. Przedziwna Messjada. Otóż, jakkolwiek by i z czyjejkolwiek winy, jedno wydaje się oczywiste: Polska jest wśród Europy Męczennicą największą: ta, którą On rzucił jako przedmurze Chrystusowe tyle wieków i dziś. Przecież w cierpieniach Jej jest jakaś nadwyżka nad pokutę za popełnione winy, jakiś zadatek na przyszłość, znamię fundamentów, prelud psalmierzy przyszłości<sup>33</sup>”.

Uderza zwłaszcza to ostatnie zdanie, jakże ważne w ówczesnej sytuacji klęski i hitlerowskiego bezprawia. Ojczyźnie, na którą zwały się żelazne teutońskie zastępy i bezbożne, bolszewickie hordy, opuszczonej przez wiarołomnych

<sup>29</sup> Tamże.

<sup>30</sup> Tamże, s. 505.

<sup>31</sup> Jan Paweł II – K. Wojtyła, *Dziela...*, t. 1, dz. cyt. s. 343.

<sup>32</sup> Tamże, s. 353.

<sup>33</sup> Tamże, s. 346.



sojuszników, których ledwie dźwigająca się po ponad wiekowej niewoli Polska uratowała przed niespełną dwudziestu laty, zostawionej samej sobie, pozostała jedynie nadzieja pokładana w Chrystusie. Nie znaczy, że młody poeta jednostronnie postrzegał doznawane cierpienia własnego narodu:

„A oto myśl druga: – kontynuował – Polska – zespół przedziwnych nierówności. Obok mistycznego wręcz idealizmu – kabotyństwo i ów srebrnik judaszowy, za który rozkradano duszę narodu, mając go drukarskim kłamstwem i patriotyczną bajdą. Wierzę w słowa Twoje. Dziwnie skojarzyły mi się z tym, coś powiedział kiedyś po powrocie z Warszawy: »Raz już Polskę zgubiła i jeszcze zgubi«. Chodziły te słowa za mną jak wyrok.

(...) Dzisiaj tedy i ja jestem z Twoją wiarą, dzisiaj tedy i ja jestem z Twoim sercem i z wizją jego. Zresztą – konkludował – myśmy się zawsze doskonale rozumieli. A dziś – kataklizm mógł nas tylko zbliżyć<sup>34</sup>.

I jeszcze kilka zdań z kolejnego listu, z 14 listopada, kierujących wcześniejsze rozważania w stronę sztuki:

„Polskość łacińska w oparciu o chrześcijaństwo jest siłą ogromną, królestwem ducha, ideą ukochania godną najwyższego. Bo dla nas duch jest więcej niż przemoc i miecz; bo w nas są korzenie Piękna głęboko, bo Piękno nasze i sztuka nasza z naszego jest Narodu i dla naszego Narodu: to jest pieśń Wieszców, Teatr Wyspiańskiego, »ubogie księgi« Kasprowiczka i filozofia Norwida<sup>35</sup>.

Warto podkreślić ową triadę: „pieśń Wieszców” i teatr Stanisława Wyspiańskiego – wiersze Jana Kasprowiczka – filozofia Cypriana Norwida, czyli „teatr ogromny”; franciszkańska prostota i umiłowanie „maluczkich”, którym Pan „objawia, czego wielkim odmawia” oraz przekonanie, że „(...) piękno na to jest, by zachwycało/ Do pracy – praca by się zmartwychwstała”, gdyż będzie powracała w różnych wypowiedziach przyszłego kapłana i biskupa, profesora i kardynała, wreszcie Ojca Świętego.

\*

W listach do Kotlarczyka odnajdujemy też zapis autorskich rozterek związanych z własną twórczością. W cytowanym tu liście z 28 grudnia 1939 roku Karol Wojtyła wspominał o poemacie dramatycznym, zatytułowanym *Dawid*, z którego nie był jednak zadowolony. Ostatecznie ta pierwsza próba dramaturgiczna podzieliła los *Ballad beskidzkich*, nie przetrwała i uznawana jest za zaginioną.

Od ostatnich klas gimnazjalnych Karol Wojtyła – jak już zostało tu powiedziane – coraz bardziej zanurzał się w poezji. Większość pisarzy zazwyczaj zaczyna od małych form, czyli od wierszy właśnie. W Krakowie zaś wpływ na to mógł mieć ów udany wieczór poetycki z października 1938 roku i bliskie kontakty z kolegami-poetami z polonistyk i oraz... kolejne wieczory poetyckie. Wspominają je, co oczywiste, zwłaszcza uczestnicy owych zdarzeń:

„W tych latach – pisał Tadeusz Kwiatkowski – każdy szanujący się młody poeta miał ambicję wystąpić w kilku wieczorach czy porankach autorskich. Urządziliśmy parę takich spotkań za biletami wstępu, po 50 groszy<sup>36</sup>.

„Nasze zainteresowania literackie – to z kolei Juliusz Kydryński – objawiały się praktycznie: pisaliśmy wiersze, uważaliśmy się za »młodych poetów«. Występowaliśmy na publicznych wieczorach autorskich, które w ówczesnym Krakowie urządzone były często i oprócz młodzieży uniwersyteckiej i gimnazjalnej ściągaly także »starszą« publiczność<sup>37</sup>.

W tej sytuacji konieczny był – ujmując rzecz buchalteryjnie – pewien zasób wierszy, gdyż trudno było czytać wciąż te same teksty. Karol Wojtyła brał udział w owych wieczorach i... miał co prezentować publiczności, jednak – jak napisała znakomita krakowska aktorka i recytatorka poezji, Danuta Michałowska – „Nie zachował się bodaj żaden z nich [wierszy], nikt nie zapamiętał tytułów...<sup>38</sup>.

Brzmi to, podobnie jak w przypadku zaginionych *Ballad beskidzkich* i „poematu dramatycznego” *Dawid*, niezwykle literacko, niby budowanie napięcia przed nieoczekiwanym zwrotem akcji. Sięgnijmy więc do źródeł sprawdzalnych, od dawna powszechnie dostępnych...

W liście z 14 listopada 1939 roku – Karol Wojtyła niejako usprawiedliwiał się przed Mieczysławem Kotlarczykiem:

„Może się zdziwisz, Mieciu Kochany, że liryki. (...) Więc wypunktuję Ci tylko owe powody, nad którymi sam się nieraz zastanawiałem: naprzód rodzaj nakazu wewnętrznego i po prostu narzucanie się pewnego gatunku, potem olbrzymia dorywczość i fragmentaryczność tej pracy, podczas gdy dramat wymaga ciągłości i skupienia, po trzecie młodość. (...) Widzisz, ja się w tych

<sup>34</sup> Tamże, s. 347.

<sup>35</sup> Tamże, s. 351.

<sup>36</sup> J. Kydryński (red.), *Młodzieńcze lata...*, dz. cyt., s. 77.

<sup>37</sup> Tamże, s. 95.

<sup>38</sup> Tamże, s. 112.

wierszach po prostu ucę mówić, zanim zaczną rozmawiać”<sup>39</sup>.

Wyjaśnienie to uznał za konieczne, ponieważ przesyłał w tym liście „kilka fragmentów” *Księgi słowiańskiej*, nowego tomu poetyckiego, nad którym od roku pracował. Tomu w założeniach zdecydowanie różniącego się od wadowickich wierszy, dzieło poety w jakiejś mierze już ukształtowanego artystycznie, „sprawdzonego” na wieczorach poetyckich i w dyskusjach literackich, choćby w ramach Koła Polonistów szacownej jagiellońskiej Wszechnicy. Swoje wynurzenia, co wydaje się istotne, rozpoczął nie od nawiązania do treści otrzymanego listu przyjaciela, ale od razu, po informacji, że przesyła mu nowe wiersze, nakreślił osobny wręcz traktat dotyczący istoty poezji:

„Trzeba sprecyzować tę ideę, która w nas trwa, trza objawić ten nurt, który prze strumień naszej młodości, a objawić się dotąd nie mógł. A strumień ten źródło ma w nas wspólne: Miłość głęboką, Wolność słowiańską i sarmacką i – nie pragnienie już, ale żądzę Piękna. To, o czym nieraz mówiliśmy na Długiej, że nie jest Sztuka, aby była li tylko prawdą realistyczną, albo li tylko zabawą, ale nade wszystko jest nadbudową, jest spojrzeniem w przód i wwyż, jest towarzyską religii i przewodniczką na drodze ku Bogu; ma wymiar romantycznej tęczy: od ziemi i od serca człowieczego ku Nieskończonemu – bo wtedy stają przed nią horyzonty przeogromne, metafizyczne i anielskie. I taką ona była nade wszystko w Polsce. Oto jest to, co dzieli Wyspiańskiego od Szekspira, dzieli i różni”<sup>40</sup>.

Po tym zarysowaniu horyzontów swego widzenia Sztuki (pisanej wielką literą!), obejmującego nieogarniętą wręcz przestrzeń słowa poetyckiego – „od ziemi (...) – powtórzmy – ku Nieskończonemu”, przeszedł do współczesności:

„Rozważywszy powojenną poezję [po roku 1918 – W.S.], trzeba by stwierdzić, że w większości była zabawą, czasem li tylko formą, a rzadko duchem narodu tchnęła. A jeśli jakimś w ogóle duchem, to czerwonego sztandaru i łatwego, a jakże nieistotnego humanizmu międzynarodówki. (Z polskością nie miała nic wspólnego poza językiem.)

(...) Otóż chodzi o pieśń polskim i słowiańskim duchem przepojoną. Wiosna przyniosła mi te myśli, wiosna roztekniona, a w takiej bliskości z Wami spędzona, natchnęła mi te rozważania. Jest w nich pewnego rodzaju synteza młodości: i Chrystus nowego średniowiecza, i miłość Krakowa i pamiętki Beskidu sobótczanego, Wowrowego i naszego. Wyznanie wiary i trud młodości w przełamaniu każdego banału i łatwizny i filozoficzna poniekąd wypraca.

Otóż chciałem stworzyć wyłom niejako. Wbrew kolegom moim, którzy się grają ciągle jeszcze w rozpamiętywaniu wspaniałości Tuwima, cudnej – sam to przyznaję – melodii Lieberta, endeckiej bojowości Gałczyńskiego, czy wreszcie panteistycznej liryki Leśmiana. Pieśni Słowianina. Sonety”<sup>41</sup>.

Słowa te wiele tłumaczą. *Księga Słowiańska* miała być odmienna od wadowickich ballad, lecz jednocześnie stanowić syntezę „beskidzkich” i już „krakowskich” wierszy: pamiętek Beskidu, „naszego”, sobótkowego i ludowego (Wowrowego) oraz Krakowa, miasta wielkich tradycji, wielowiekowej historii i kultury. Można więc zaryzykować stwierdzenie, że *Ballady beskidzkie* nie

tylko zagięły, co przeniknęły do *Psaltera Dawidów*, bo tak ostatecznie autor zatytułował zbiór, pozostawiając *Księgę Słowiańską* w podtytule.

Niektóre fragmenty poetyckie krakowskiego zbioru wydają się wręcz przeniesione z „beskidzkich” wierszy:

– *Grajże, juhasie – na hali –  
rozdzwoń się tonów kierdelem,  
głos twój się niesie po fali,  
potokiem rwie w dół wesele*

(...)

– *I gdzieś tam grają pastuszkowie  
i gdzieś tam grają przy dolinie –  
każdy, co w duszy ma, wypowie,  
z melodią dusza gdzieś odpłynie*

– *gdzieś się dziewczęce niosą głosy  
po ścieżkach, wśród pól, o wiosnie –  
i gdzieś dziewczęce płoną kosy  
w śpiewaniu, a jasno, rozgłośnie*

– *gdzieś się to chóry rozśpiewały,  
a gromkie są w ziemi – świątynicy  
melodią wielkiej jakiejś chwały,  
radością oblubienicy.*

(...)

(*Mousike*)<sup>42</sup>

Takie strofy mogły wyjść tylko spod pióra poety, którego – mówiąc nieco górnolotnie – wykołysały góry, by przywołać miłosne wręcz wyznania innego znakomitego poety, niejako sąsiada Karola Wojtyły, bo pochodzącego z Małopolski Wschodniej, Kazimierza Wierzyńskiego:

<sup>39</sup> Jan Paweł II – K. Wojtyła, *Dziela...*, t. 1, dz. cyt., s. 351-352.

<sup>40</sup> Tamże.

<sup>41</sup> Tamże.

<sup>42</sup> Jan Paweł II – K. Wojtyła, *Dziela...*, t. 1, s. 71, 75.

„Lata młodzięcze spędziłem (...) pod pięknym niebem Podkarpacia. Chodziłem chętnie w góry, odbywałem wielodniowe wycieczki, sypiałem w namiocie i wędrowałem pod dawną granicę węgierską. (...) Wszystkie lasy sosnowe, dębiny i bukowiny stały przede mną otworem. Paraszka, piękny szczyt między Synowódzkim a Sokalem, Sianki i serpentyny na przełęczy Użoka, tartaki w Wygodzie i dolina Prutu (...). Piękno tamtych stron pozostało we mnie nieknięte i mimo że większość życia spędziłem za granicą, mam niemal fizyczne poczucie tamtej ziemi”<sup>43</sup>.

W kolejnych strofach cytowanego poematu odnajdujemy charakterystyczne dla *Powsinogów beskidzkich* Zegadłowicza – o czym wcześniej pisałem – przenikanie się świata realnego z nadprzyrodzonym: „grom anielskich pień (...) w dole niesie się śpiewkami”, mieszając się z ganiem „chrząszczy po kalinach”, tworząc „chóry przedziwne”, czym dają nam wszystkim radość. Podobnie: „Obłok się jakiś wzbil do góry/ od ziemi grud i skib zoranych/ aż po przybytek białych chmur”. Wszystko tu „dzieje się” jak w pięknym liryku ks. Jana Twardowskiego: „Nie ma dwóch światów/ jest jeden/ niebo chodzi po ziemi/ ziemia chodzi po niebie...”. A wszystko to urzeka już samą linią melodyczną, staje się jednym wielkim *unisono* ziemi i nieba:

*Tam w górze grom anielskich pień,  
tu w dole niesie się śpiewkami  
i chrząszcze grają po kalinach:  
chóry przedziwne – radość z nami!*

*Obłok się jakiś wzbil do góry  
od ziemi grud i skib zoranych  
aż po przybytek białych chmur,  
domostwo Pana nad pany.*

*– Chłonę przywarty duszą do niej  
przedziwny ten rozhovor zjednoczenia,  
a wzrok mój w górę – wyżej goni,  
pędzę wciąż w górę po kamieniach.*  
(Mousike)<sup>44</sup>

Czymże dla autora, który tak zwyczajnie – chciałoby się powiedzieć: naturalnie – łączy niebo z ziemią, jest zespolenie w poetyckiej wizji domowych Beskidów z krakowskimi Bieleńskimi, modłów z wiejskiego kościółka z potężnym biciem dzwonów z majestatycznego klasztoru Ojców Kamedułów na bieleńskiej górze:

*Cicho gdzieś kłoni się melodia  
po stokach gór.  
W wiejskim kościółku co dnia  
śpiewa chór –  
– by od powietrza i głodu i ognia  
i wojny! –  
Od Bieleń w drugą po północny  
godzinę – dzwony,  
dźwiękiem przebaczeń, potęgą, mocą  
błogosławione –  
Jak one grają coraz potężniej,  
jak ta modlitwa się wzmacnia –  
i suplikacja płynie obłoczkiem  
i prośba błaga*

(Mousike)<sup>45</sup>

Cicha melodia z maleńkiego kościółka w górach zlewa się w jedno

z dźwiękiem potężnych dzwonów, których „dźwięk przebaczeń” odpowiada nocą cichym, błagalnym prośbom wiernego ludu, wznoszonym „co dnia”. A łącząc się, wzmacnia się i modlitwa, i dźwięk dzwonów. Wszystko to dzięki muzyce, bo – powtórzmy za św. Augustynem – kto śpiewa, dwa razy się modli. Muzykę, melodię poeta nazywa „świętą łącznością” i zwraca się z prośbą: „Wywiedz ścieżkami w górę Miłości/ to granie od dolin – Muzyko!”.

Kończy zaś ten niezwyklej urody poemat o muzyce – powtórzmy – „świętej łączności” nieba z ziemią, *sui generis* liryczna „oda do radości”, wyśpiewana przy wtórze wszystkich możliwych instrumentów:

*Na niebie grały stada baranków  
melodię wonną i cichą  
i lasy szmerem wiatru lekutkim  
rozbrzmiały – dziwną muzyką.*

*Zagrajcie miechy, trąby, organy,  
w gotyckim chórze kościele!  
– grać z wami będą na chwałę Panu  
i chrząszcze, słowiki i trzmiele.*

*Idź ty – śpiewaku – uliczny grajku  
od domu do domu!  
i radość strunom lej w podarunku  
i szafuj szczęściem tonów*

*Graj fujareczko na hali –  
juhasie – raduj ucho!  
O usłyszymy cię w dali:  
Radości Pan Bóg słucha*

(Mousike)<sup>46</sup>

Ten końcowy fragment mógłby funkcjonować jako najzupełniej osobny wiersz, a końcowy wers jako prosty, lecz głęboko prawdziwy aforyzm: „Radości Pan Bóg słucha”.

<sup>43</sup> K. Wierzyński, *Pamiętnik poety*. Warszawa 1991, s. 24.

<sup>44</sup> Tamże.

<sup>45</sup> Jan Paweł II – K. Wojtyła, *Dzieła ...*, t. 1, dz. cyt., s. 77.

<sup>46</sup> Tamże, s. 78.

Warto poświęcić chwilę refleksji i tym niewyszukanym, a przecież znie-  
walającym wręcz strofom. W pierwszej  
z nich słyszymy łagodną melodię pły-  
nących po niebie obłoków, stonowaną,  
„wonną i cichą”. Równoległe do niej nie-  
sie się „dziwna muzyka” lasów, które roz-  
brzmiewają „szmerem wiatru lekutkim”.  
Nieoczekiwanie wszystko to burzy wo-  
łanie: „Zagrajcie miechy, trąby, organy”  
i chóry z gotyckiego kościoła. Zagrajcie  
„na chwałę Pana”, a z nimi „chrząszcze,  
słowiki i trzmiele”. Kolejne niezwykle uni-  
sono! Do wspólnego muzykowania we-  
zwany też zostaje miejski „śpiewak-uliczny  
grajek” i błądzący po „górach, dolinach”  
juhas z fujareczką. Wszystko to – powtór-  
my – „na chwałę Panu”, który – raz jeszcze  
powtórzymy – „radości (...) słucha”.

*Mousike* – ten niezwykle piękny po-  
emat, wyszedł spod pióra poety zaledwie  
osiemnastoletniego! Na pewno nie byłoby  
to możliwe, gdyby nie wcześniejsze wado-  
wickie, a więc powstałe jeszcze w szkolnej  
ławie *Ballady beskidzkie*. Można przypusz-  
czać, że sam autor był zdumiony powsta-  
łym utworem, o czym wydaje się świad-  
czyć ta krótkka, ale jakże wymowna uwaga  
pod tekstem: „Natchnięte i spisane 31. XII.  
1938”. Gotowe dzieło po prostu „spłynęło”  
na autora, który jedynie... je „spisał”.

\*

Przyszły kapłan-poeta był człowie-  
kiem Słowa, jako kapłan właśnie, powo-  
łany do przepowiadania słowa Bożego,  
i jako poeta, dla którego słowo to pod-  
stawowe tworzywo. Cechowała go przy  
tym wyjątkowa wrażliwość na wypowa-  
dane słowo, o czym świadczy choćby  
jego zamiłowanie do recytacji oraz opi-  
nie koleżanek i kolegów z lat szkolnych  
i uniwersyteckich.

Niezwykle interesująco na ten te-  
mat wypowiedział się sam Ojciec Święty  
w książce *Dar i Tajemnica*:

„(...) pragnę podkreślić, że mój wy-  
bór polonistyki był umotywowany wy-  
rażnym nastawieniem na studiowanie  
literatury. Jednakże już pierwszy rok  
studiów skierował moją uwagę w stronę  
języka. Studiowaliśmy gramatykę opi-  
sową współczesnej polszczyzny, z kolei  
gramatykę historyczną, ze szczególnym  
uwzględnieniem języka starsłowiań-  
skiego. To wprowadziło mnie w zupeł-  
nie nowe wymiary, żeby nie powiedzieć  
w misterium słowa.

Słowo, zanim zostanie wypowiedzia-  
ne na scenie, żyje naprzód w dziejach  
człowieka, jest jakimś podstawowym  
wymiarom jego życia duchowego. Jest  
wreszcie ukierunkowaniem na niezgłę-  
bioną tajemnicę Boga samego. Odkry-  
wając słowo poprzez studia literackie czy  
językowe, nie mogłem nie przybliżyć się  
do tajemnicy Słowa – tego Słowa, o któ-  
rym mówimy codziennie w modlitwie  
*Anioł Pański*: »Słowo stało się ciałem i za-  
mieszkało wśród nas« (J 1,14). Później  
zrozumiałem, że te studia polonistyczne  
przygotowały we mnie grunt pod inny  
kierunek zainteresowań i studiów: mam  
na myśli filozofię i teologię<sup>47</sup>.

To znacznie późniejsze przemyśle-  
nia, spisane z perspektywy ponad pięć-  
dziesięciu lat, ale wiele z owych myśli  
odnajdujemy już w tym wczesnym rap-  
sodzie *Słowo – Logos*:

*Słucham wieczornych zwierzeń  
ogrodu,  
widzeniem duszy myślę o Słowie –  
(...)*

<sup>47</sup> Jan Paweł II, *Dar i Tajemnica*..., dz. cyt., s. 10-11.

<sup>48</sup> Jan Paweł II – K. Wojtyła, *Dzieła*..., t. 1, dz. cyt., s. 79, 80, 87.

*Pacierz wieczoru szepce poeta,  
prosi o myśli gotycki zasięg,  
błaga o słowo cudu: Effeta –  
– by się rozwarły podwoje w czasie,  
żeby mógł słuchać w wież minaretach  
wieczornych modłów, w dziecięcej  
krasie  
– i mógł wysłuchać mitu o Słowie,  
wśród tej wieczery, wśród  
Barankowej.*

(...)  
*Słucham wieczornych zwierzeń  
ogrodu,  
skrzypią jabłonie. Widzę Cię – Słowo,  
(...)  
Słowo wcielone – o Christos, Christos!*

*Ty cudem chleb im święty  
rozmnożysz –  
Nakarm mnie chlebem i bracią  
moją –  
(...)  
Tęsknoty ludu na jeden złożył  
ołtarz kamienny – i Bożą pojął  
Prawdę o Słowie w Miłość wcielonym,  
wrytą w tablice, w kamienne zwoje.*

(...)  
*– Ojcie nasz – słyszę ostatnie słowa –  
moce cudowne są w ludzkich  
modłach –  
szepce ci modły najcichszy owad  
i matka nasza, chórami rodna –  
i jest w tych chórach tęsknia i powab,  
Miłość w pastuszych płonąca  
ogniach –  
Słowo jest Ojca umiłowaniem –  
Tęsknotom w słowach ludzkości –  
AMEN  
(Słowo – Logos)<sup>48</sup>*



Rapsod powstał, kiedy autor nie myślał jeszcze o wstąpieniu do seminarium duchownego, a przecież bez wahania moglibyśmy zaliczyć go już do twórczości kapłańskiej. Tylko ktoś wybrany przez Chrystusa – „Nie wyście Mnie wybrali, ale Ja was wybrałem...” (J 15, 16) – mógł z taką prostotą wypowiedzieć „Prawdę o Słowie w Miłość wcielonym”. Znakomita poetka i eseistka, Anna Kamińska, napisała, że nierzadko twórczość poetycka wyprzedza dojrzwienie duchowe<sup>49</sup>. Tak właśnie – jestem o tym przekonany – było w przypadku Karola Wojtyły. Poeta „błaga o słowo cudu: *Effeta*”, woła: „Widzę Cię – Słowo, (...) Słowo wcielone – o *Christos, Christos!*”

Nie mamy wątpliwości, że jest to Słowo szczególnie, „Słowo „wcielone” [podkr. – W.S.], „W Miłość wcielone”. W mistycznym poemacie, powstałym pod wpływem fascynacji dziełem św. Jana od Krzyża, *Pieśni o Bogu ukrytym* – o którym będzie jeszcze mowa – znalazła się taka strofa:

*Miłość mi wszystko wyjaśniła,  
miłość wszystko rozwiązała –  
dlatego uwielbiam tę Miłość,  
gdziekolwiek by przebywała.*<sup>50</sup>

Miłość bowiem – powtórzmy za ks. Janem Twardowskim – całajest „Stamtąd”, swoje źródło ma w Bogu. Słowo doprowadziło młodego studenta krakowskiej polonistyki tam, gdzie i tak w końcu – nie mamy wątpliwości – by trafił.

\*

Przebywając u stóp Wawelu młody poeta z Wadowic wciąż miał pod powie-

kami obrazy domowej ojczyzny, powracające w powstających „krakowskich” poezjach, by przywołać zwłaszcza wiersz otwierający napisany wiosną 1939 roku cykl *Sonety – Zarys*, ukończony – jak napisał autor – „na święty Jan – 1939”:

*Sobótkom się kłaniaj ode mnie  
i świątkom starego Wowera,  
post sprawującym po drogach –  
ascetycznym, wychudłym świątkom!*

*– Płomień sobótki się zegnien,  
zakotli nad goryczkami,  
na dwóch zakolebie się nogach –  
Kłaniaj się pasterzom i pasterzątkom!*

*W tych sobótkach się serca sprzęgają  
utajonych płomieni węzłami.  
Poezja jest ukojeniem – sobótek córa.*

*Madohorze się kłaniaj ode mnie  
z poszarpanymi sosnami! –  
Ładnie dziś u Was – w górach!  
(Sonety – Zarysy)<sup>51</sup>*

Zwracają tu uwagę dwie nazwy własne: Wowro oraz Madohora, właściwie Łamana Skala, która jest jednym z najwyższych szczytów Beskidu Małego, „domowych” gór Ojca Świętego. Pierwsza zaś to nazwisko wspomnianego już Jędrzeja Wowry (1864–1937), który pozostałby jednym z anonimowych artystów, gdyby nie determinacja jego żony. Pokazała ona rzeźby męża – z nadzieją na sprzedaż – Emilowi Zegadłowiczowi. Poetę – przypomnijmy – historyka sztuki, nie mniej niż same prace, zafascynowała osoba ludowego twórcy. Zakupił wiele rzeźb, two-

rząc we dworze prawdziwą ich kolekcję. Zachęcał przyjaciół i znajomych do zakupów, a nawet napisał *Balladę o świątkarzu* oraz wydał drukiem jego dwadzieścia drzeworytów, które wcześniej zamówił.

„Wowrowe świątki” pojawiają się także w *Sonecie XII*, jednym z najpiękniejszych w całym cyklu. Karol Wojtyła nawiązał w nim do pradawnego misterium nocy Kupały, w Polsce od wieków zasymilowanego z obrzędowością chrześcijańską, łącząc zapamiętane z czasów wadowickich sobótkowe obyczaje z krakowskim świętem puszczania wianków pod Wawelem:

*Na ścieżkach Chrystusowych – popod  
dębami zachwytyłów  
– o duszo czasów idących – jaśń  
twą ewangeliczną  
ujrzałem w szlakach zórz od ziemi  
ku zenitom  
i usłyszałem w chórach – w ogniach  
woń czułem żywiczną.*

*Wieczory idą kupalne. Weselem  
idą i wiosną.  
Spod lip się można szczęściu ludzkiemu  
napatrzeć do syta.  
Czerwień miłosna – kupalna... Góry  
w płomieniach posną,  
jak posągi lechickich władków,  
jak widma lepszych świtań.*

*W takie noce – w takie noce kupalne –  
renesansowe noce  
zapraszamy Cię z kwietnych kapliczek,  
z wowrowych świątków i z tumów  
w wielki zbiór dusz tęskniących,  
pod stropy gwiazdnych złocen,  
na święto oczekiwania bartników,  
świątkarzu i zdunów.*

*Pod dębami przystań – Biały Gościu  
Upragnień –*

<sup>49</sup> Por.: A. Kamińska, *Na progu słowa*. Poznań 1985.

<sup>50</sup> Jan Paweł II – K. Wojtyła, *Dziela...*, t. 1, dz. cyt., s. 323.

<sup>51</sup> Tamże, s. 43.

*gdy w wiatru błogosławieństwie  
pieśnią wezbiorą żagle.  
(Sonety – Zarysy)*<sup>52</sup>

To już – przynajmniej – zupełnie inna poezja, pod każdym względem! Gęsta od znaczeń, wręcz opalizująca wysmakowanym, nieco archaizowanym słownictwem, o szerokiej, doskonale wybrzmiałej frazie. Trudno też nie zauważyć nawiązań nie tylko do tradycji obrzędowej, ale i literackiej, przywołanej przez obraz lipy, spod której „się można szczęściu ludzkiemu napatrzeć do syta”. Przypomnijmy, że Jan Kochanowski, ojciec naszej poezji, jest autorem nie tylko fraszki *Na lipę*, ale i *Pieśni świętojańskiej o Sobótce*.

Równie interesujące są zabiegi autorskie podkreślające jakże różne źródła sobótkowego świętowania. Od razu w pierwszym wersie czytamy: „Na ścieżkach Chrystusowych – pod dębami zachwyków (...)”. Ścieżki Chrystusowe to oczywiście polne dróżki, przez niemalą część roku wydeptywane bosymi stopami, jak niegdyś Syn Boży przemierzał Ziemię Świętą. Pobożność ludowa nakazywała stawiać wzdłuż nich kapliczki, najczęściej z rzeźbą Chrystusa Frasobliwego, by wędrowiec mógł się zatrzymać na chwilę modlitwy, a w miesiącu Maryi zbierać się przy nich okoliczny lud „na majowe”. Znacznie bardziej dyskretnie jest nawiązanie do słowiańskiej, przedchrześcijańskiej tradycji w metaforze: „popod dębami zachwyków”. Chrystusowe ścieżki wiodą pod dęby zachwytu, gdzie być może niegdyś zbierali się nasi praprzodkowie, by oddawać hołd swoim bóstwom.

W dalszej strofie autor zwraca się wprost do Chrystusa: „zapraszamy Cię z kwietnych kapliczek, z wowrowych świątków i z tumów/ (...) pod stropy gwiezdnych złoceń,/ na święto oczekiwania bartników, świątkarzy i zdunów”.

To jeszcze raz potwierdza, że Sobótka jest świętem ewangelicznych „maluczkich”, a ci są najbliżsi Chrystusowi, zwłaszcza – dodajmy z serdecznym uśmiechem – Chrystusowi z przydrożnych kapliczek.

\*

Rok 1939, i to zarówno czas przed wybuchem wojny, jak i po wrześniu, w biografii Karola Wojtyły należał do poezji. Następny zaś rok, 1940, zdominowały prace związane z teatrem i dramatem. Nie można, oczywiście, mówić o prostym następstwie, te rodzaje twórczej aktywności się przenikały. Student polonistyki na początku roku 1939 został słuchaczem powołanego właśnie w Krakowie przez Konfraternię Teatralną „Studia 39”. Po raz pierwszy w tak szerokim zakresie zetknął się z profesjonalnymi wykładowcami i praktykami sztuki aktorskiej, a zwieńczeniem zajęć miało być przedstawienie *Kawalera księżycowego* Mariana Niżyńskiego, przygotowywane na uroczystości obchodzone pod Wawelem Dni Krakowa. Była to – według relacji Tadeusza Kudlińskiego, teatrologa, pomysłodawcy całego przedsięwzięcia<sup>53</sup> – napisana wierszem „barwna, lekka i fantastyczna komedia o przypadkach i kłopotach mistrza Twardowskiego”, wzbogacona „lirycznym wątkiem miłości syna Twardowskiego do Panny z Zodiaku niebieskiego, który to orszak w pełnej liczbie i okazałości występował w sztuce”. Karol Wojtyła był w tym orszaku... Bykiem.

<sup>52</sup> Tamże, s. 55.

<sup>53</sup> J. Kydryński (red.), *Młodzieńcze lata...*, dz. cyt. s. 44.

<sup>54</sup> Tamże, s. 48.

Przedstawienie było grane na dziedzińcu Collegium Nowodworskiego od 7 do 24 czerwca 1939 roku, co zapewniło piękną scenografię: z renesansowym portykiem na wysokości pierwszego piętra, do którego prowadziły kamienne schody. Wystarczyło jedynie zainstalować wielki księżyc, na który w finale spektaklu wchodził po drabinie Twardowski. „Seria przedstawień barwnego widowiska o Twardowskim – oddajmy głos Tadeuszowi Kudlińskiemu – z uciesznymi intermediami, śpiewami i tańcami cieszyła się stałą frekwencją i aplauzem widowni”<sup>54</sup>, Studenci też byli zadowoleni, gdyż oprócz owego „aplauzu” mieli zapewnione honorarium – 5 złotych za każde przedstawienie.

Jeszcze 6 sierpnia, a więc niemal w przededniu wojny, zespół wystąpił z *Kawalerem Księżycowym* na Zjeździe Legionistów.

Związek z Konfraternią Teatralną okazał się znaczący także w biografii literackiej Karola Wojtyły, o czym tak pisał Tadeusz Kudliński:

„Program naszej Konfraterni przewidywał (...) kontynuację podjętej tak pomyslnie akcji. Stałą pozycją w następnych Dniach Krakowa miał być wypróbowany *Kawaler*, z tym, że co roku przybywać miała nowa pozycja aż do zorganizowania »żelaznego repertuaru«.

(...) Zamówiliśmy (...) dalsze sztuki o postaciach krakowskich: o Wicie Stwoszu i o Bracie Albercie. Pierwszą napisał A. Bunsch w 1938 roku (...). Druga, zamówiona przez Konfraternię sztuka o Bracie Albercie, nie została napisana przez zaproszonego wówczas autora.

Temat ten podjął samodzielnie Karol Wojtyła (...)”<sup>55</sup>.

Po powrocie „rozbitków” wojennych – jak sami siebie nazywali – uczestnicy „Studia 39” powrócili do Tadeusza Kudlińskiego, także Karol Wojtyła, gdzie spotkał swoją wadowicką koleżankę Halinę Królikiewiczównę i Danutę Michalowską oraz Wojciecha Żukrowskiego. Wtedy – jak zapamiętał Tadeusz Kudliński – Wojtyła przedstawił mu dramat o Bracie Albercie Chmielowskim. Jednak zdaniem wydawców krytycznej edycji *Dzieł literackich i teatralnych* Karola Wojtyły – Jana Pawła II ta pierwsza wersja powstała prawdopodobnie po roku 1941, być może nawet pomiędzy rokiem 1941 a 1943. O dramacie tym bowiem nie wspomina autor w listach do Mieczysława Kotlarczyka ani w 1939, ani w 1940 roku, a przecież informował go o swojej twórczości. W 1941 roku zaś udało się przyjaciółom sprowadzić go z Wadowic do Krakowa, stąd ostatni list do Mieczysława Kotlarczyka pochodzi z końca 1940 roku.

Ważnym wydarzeniem w „teatralnej” biografii młodego poety było z pewnością poznanie Juliusza Osterwy (1885–1947), jednego z najwybitniejszych aktorów i reżyserów polskich, twórcy legendarnej „Reduty”, który po wybuchu wojny przeniósł się z Warszawy do Krakowa (jego druga żona, Wanda, była bratanicą księcia metropolity arcybiskupa Adama Sapiehy).

W 1940 roku, w liście wysłanym na Wielkanoc, pisał Karol Wojtyła do przyjaciela z Wadowic:

„Poznałem Juliusza Osterwę. Zapoznał mnie z nim Kydryński, wiesz, ten kolega z polonistyki. Byliśmy już u niego dwa razy. Jest dla nas bardzo uprzejmy, traktuje bardzo serdecznie i zaprasza. Mówiłem o Tobie. Powiedział: bardzo ciekawy człowiek, czytałem właśnie jego dramat... bardzo ciekawy, bardzo... Sam on pracuje bardzo dużo. Mówił nam: »pojęcie teatr już nam właściwie nie wystarcza, tu trzeba czegoś więcej«. – »Aktor to nie jest błazen, to działacz pełniący swe posłannictwo«. – W każdym razie to człowiek dużej, bardzo dużej miary. – A, co nade wszystko ujmuje, to ten ogrom pracy, pracy i jeszcze raz pracy. Obecnie twierdzi on, że zajmuje go język. Widzi go być nadto zachwaszczonym wyrażeniami obcymi, tak, że się zatracą zdrowy rdzeń wśród tego. – Pokazywał nam swoje notatki. Kalendarz teatralny, tak jak i myśmy to myśleli: *Lilla Weneda* – maj, *Balladyna* – lipiec, *Sułkowski* – wrzesień, *Wesele* – październik, *Dziady* – listopad itd.”<sup>56</sup>.

Notatki Osterwy musiały być bardzo interesujące dla Karola, w wielu miejscach bowiem pokrywały się wręcz z tym, co wadowiccy przyjaciele myśleli o sztuce:

„Religia jest Nauką i Sztuką, Nauka i Sztuka jest religią. Sztuka ma nauczyć modlić się i żyć. (...) Melpomenę opuścić – zwrócić się do patronatu św. Franciszka, św. Geneszjusza. Żądamy: poświęcenia się »klasztornego« Służbie Pięknu – jako Prawdzie i Dobru; (...) wiary w Norwida, Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego i Wyspiańskiego (jak w czterech Ewangelistów i św. Pawła)”<sup>57</sup>.

W tym samym liście poeta informuje przyjaciela, że napisał dramat: „Grecki formą, chrześcijański duchem, odwieczny treścią (...). Dramat o cierpieniu, *Hiob*. Wcale się to niektórym ludziom podoba. Wynikło to w pewnej mierze z tego, że zagłębiłem się w Stary Testament. Przebrałem Psalmy Dawida, Księgę Hioba, Księgi Mądrości, teraz Proroków”.

W kolejnym liście z połowy 1940 roku mowa jest już o dwóch dramatach. Niemal równoległe z *Hiobem* powstał *Jeremiasz*. Z prawdziwą satysfakcją przedstawił przyjacielowi i Mistrzowi zarazem swoje dzieła – już nie pojedyncze wiersze, ale rozbudowane, wieloobsadowe utwory sceniczne. W *Hiobie* niemałe wrażenie robią już same uwagi autora poprzedzające dramat:

*Rzecz dzieła się w Starym Testamencie  
– Przed przyjściem Chrystusa –*

*Rzecz dzieje się za dni dzisiejszych  
Czasu Hiobowego  
– Polski i świata –*

*Rzecz dzieje się czasu oczekiwania,  
Błaganie o sąd,  
Czasu tęsknoty  
za Testamentem Chrystusowym,  
w cierpieniach Polski i świata  
wypracowanym*<sup>58</sup>

Przedstawiając Kotlarczykowi swoje widzenie tragedii Hioba, napisał: „(...) w dramatycznej rozmowie (...) zaczyna kiełkować w dramacie myśl, że cierpienie nie zawsze jest karą (...), czasem może być również zadatkami. Myśl tę reprezentuje Hiob, który po pierwszych zrywach buntowniczych przychodzi w refleksji do przekonania o Najwyższej Sprawiedliwości, o Wszechharmonii. Ale mimo tego dalej nie może zrozumieć, dla-

<sup>55</sup> Tamże, s. 49.

<sup>56</sup> Jan Paweł II – K. Wojtyła, *Dzieła...*, dz. cyt., s. 355.

<sup>57</sup> Tamże, s. 517.

<sup>58</sup> Tamże, s. 114.

czego właśnie on sprawiedliwy jest przedmiotem kary Bożej. Tutaj przychodzi mu na pomoc młody prorok Elihu. Ten, zwiędziawszy się o nieszczęściu Hiobowym (...), zjawia się i w obecności Hioba ma prorocze widzenie: widzi Mękę Chrystusa, Ogrójec, Kalwarię. Wszyscy go nie rozumieją. Pojmuje go właśnie Hiob.

(...) Niektóre fragmenty jego wizji są przedstawione, więc widzimy w czasie wizji Ogrójca, jak po świetlistej smudze schodzi Anioł z kielichem w ręce, widzimy na końcu, jak wśród powstających świtów rysuje się Góra Krzyżowa i Krzyż<sup>59</sup>.

I powtarza to, o czym pisał już w poprzednim liście: „Ludziom, którym czytałem – podobał się, nawet bardzo. Bierze za serce, mówią, jest bardzo dramatyczny i sceniczny i dość zwarty.” Nie omieszkał – w nawiasie – dodać: „Przecież to właściwie debiut”<sup>60</sup>.

W Starym Testamencie odnalazł poeta treści, które doskonale korespondowały z ówczesną sytuacją ojczyzny i współrodaków. Czytane w polskim „czasie hiobowym” strofy o człowieku sprawiedliwym, zmiażdżonym niewyobrażalnym cierpieniem, musiały wywieść ogromne wrażenie na odbiorcach:

*Był człowiek w ziemi Hus, któremu  
było  
imię Hiob, a ten był sprawiedliwy  
przed  
Bogiem i ludźmi  
– i dał mu Pan synów siedmiu  
i córek trzy – i majątność zdarzył  
mnogą*

(...)

*– I chwalił Pana majątnością swą,  
a chudobą swoją wielbił Go. –*

(...)

*– Był człowiek w ziemi Hus, któremu  
było imię Hijob, a ten był sprawiedliwy  
przed Bogiem i ludźmi –*

*Sprawiedliwy był, a doświadczon jest,  
zaczny był, a pogębion jest,  
iż się ramiona jego gną,  
iż słabiej ramion moc,  
iż ręce ochyną w mdłości –  
– Patrzaj – narodzie mój –  
– Patrzaj – narodzie mój –*

Autor nie poprzestaje na tym wznowianiu i woła „głosem wielkim”:

*wy, coście stopą deptani,  
wy, coście biczowani,  
w katorgach coście – wy –  
Hijoby – Hijoby –<sup>61</sup>*

Drugi z dramatów, *Jeremiasz*, wprowadzie także wyrasta ze Starego Testamentu – „Powstał błyskawicznie, jako objawienie podczas czytania Proroctw Jeremiasza” – ale jest to dramat o Polsce, zaś jego bohaterami są Piotr Skarga i hetman Stanisław Żółkiewski. Utwór rozwija testamentalną myśl niezłomnego bohatera: „Niech z kości moich powstanie Mściciel”<sup>62</sup>.

Po lekturze tych powstałych w krótkim czasie dramatów nieomal debiutanta, możemy powtórzyć za kolegami młodego Wojtyły: „Skąd miał na to wszystko czas?”. Ten pewnie by tylko jak niegdyś się uśmiechnął, bo w liście do Kotlarczyka nie omieszkał dodać: „(...) mam całą masę innych pomysłów. Już nie będę tu tego markował. Ów *Zakon* [inny tytuł *Jeremiasza*] zarysowuje mi się w tej chwili już dość wyraźnie jako jedna część *Teatralogii*”<sup>63</sup> [podkr. – W.S.].

<sup>59</sup> Tamże, s. 357-358.

<sup>60</sup> Tamże.

<sup>61</sup> Tamże, s. 115 i następn.

<sup>62</sup> Tamże, s. 359.

<sup>63</sup> Tamże.

<sup>64</sup> Tamże, s. 362.

\*

Nie wrócił jednak ani do tych planów, ani do rozpoczętej sztuki o Bracie Albercie. Być może już wtedy zmagał się z Głosem, który od czasów gimnazjalnych od siebie odsuwał. Wiemy, że powracał myślami do opuszczonych Wadowic, które – dodajmy – zostały włączone do Rzeszy, więc znalazły się za granicą. A jak bliski był mu ten skrawek beskidzkiej krainy, świadczy początek kolejnego listu do przyjaciela:

„Przywiozła mi Halinka [Królikiewiczówna] Wasz list, tym droższy, że tak dawno już oczekiwany. Jestem nim wzruszony, jak w ogóle samym faktem ujrzenia jednej bliskiej, wadowickiej twarzy. Głęboko wzruszony. Zawsze mocno związany z miastem mojego dzieciństwa i wczesnej młodości, miastem, które mi dużo, bardzo dużo dało. Mam wrażenie, że więcej niż by dać mógł Kraków. Oddech miasta i oddech ziemi, pewną prostolinijność w sposobie myślenia i niewątpliwy fundament kultury”<sup>64</sup>.

Karol Wojtyła już na początku 1940 roku wstąpił na drogę, która – by sięgnąć do słownika poetyckiego ks. Jana Twardowskiego – sama go poprowadziła: „Jeśli nie wiesz dokąd iść – napisał ksiądz poeta – sama droga cię poprowadzi”. W lutym, na wielkopostnych rekolekcjach w kościele św. Stanisława Kostki na Dębnikach, parafii prowadzonej przez księży salezjanów, poznał Jana Tyranowskiego (1901–1947), o którym tak napisał



po jego śmierci: „Gdy chodzi o powołanie kapłańskie, bardzo wiele zawdzięczam śp. Janowi Tyranowskiemu”<sup>65</sup>.

Zetknął się wówczas z grupą studentów o bogatym życiu duchowym. Młodzi mężczyźni utworzyli Żywy Różaniec i koło katechetyczne. Odtąd zbierali się w każdą sobotę na modlitwę i dyskusje w kaplicy św. Jana Bosko. Grupą kierował Jan Tyranowski, „dziwny krawiec”. Stał się dla Karola Wojtyły kimś bardzo bliskim; można powiedzieć – wybiegając w przyszłość – że to on, obok księcia metropolity Adama Sapiehy, okazał się najważniejszą osobą w dojrzewaniu przyszłego Ojca Świętego do kapłaństwa. Krakowski krawiec i księżę metropolita!

Jan Tyranowski był człowiekiem kontemplacji, mistykiem, żył pismami św. Jana od Krzyża i św. Teresy z Avila oraz o Piotra Semenki. To dzięki niemu Karol Wojtyła „odkrył” pisma hiszpańskiego mistyka, a to określiło także jego twórczość poetycką i naukową.

Ale też – by użyć tego słowa – wciąż „żył” teatrem, pracując w tym samym czasie w kamieniołomach (praca ta zapewniała „mocne” papiery, które chroniły przed wywózką na przymusowe roboty do Rzeszy):

„Spotykamy się – zapisała Danuta Michałowska – w mieszkaniu pp. Kydryńskich (ul. Felicjanek 10). Rozmowy o teatrze. Dla Juliusza Osterwy, z którym są w kontakcie: Karol Wojtyła, Juliusz Kydryński i Tadeusz Kwiatkowski przygotowujemy czytanie sztuki Żeromskiego *Uciekła mi przepióreczka*.

(...) Spotkanie z Osterwą w mieszkaniu pp. Poźniaków (ul. Księcia Józefa).

„Słowo, zanim zostanie  
wypowiedziane na scenie,  
żyje naprzód w dziejach  
człowieka, jest jakimś  
podstawowym wymiarem  
jego życia duchowego.  
Jest wreszcie ukierunko-  
waniem na niezgłębianą  
tajemnicę Boga samego”

Czytamy fragmenty aktu I i III. Karol Wojtyła czyta kwestie wszystkich profesorów – imponuje nam inwencją aktorską.

Postanawiamy przygotować scenicznie cały II akt *Przepióreczki* we trójkę: Karol Wojtyła – Smułoń, Juliusz Kydryński – Przełęcki, Danuta Michałowska – Dorota Smugoniowa. Próby odbywają się codziennie (lub prawie codziennie?) wieczorami w mieszkaniu Kydryńskich”<sup>66</sup>.

Spotkania w parafii na Dębnikach, lektury mistyków, praca w kamieniołomach, troska o coraz bardziej zapadającego na zdrowiu ojca i teatr, wówczas już w znaczeniu bardziej niż na poły profesjonalnym... Żałować należy, że nie mamy już z tego okresu listów do Mieczysława Kotlarczyka.

„Zaczynamy spotykać się w mieszkaniu dra Tadeusza Kudlińskiego (...) w każdą

sobotę – zapisywała pod koniec 1940 roku Danuta Michałowska. – Grono powiększa się o kilku uczestników b. »Studia 39« (...). Dyskusje nad *Weselem* Wyspiańskiego (interpretacja »zjaw« z aktu II), ćwiczenia aktorskie (wg S. Wołkońskiego), próby.

Wigilię Bożego Narodzenia spędza Karol Wojtyła ze swoim ojcem u pp. Kydryńskich”<sup>67</sup>.

Było to ostatnie wspólne Boże Narodzenie ojca i syna – 18 lutego zmarł Karol Wojtyła-senior. Dwudziestoletni Karol został zupełnie sam. Nieocenione okazało się wówczas wsparcie, jakiego doznawał ze strony rodziny Kydryńskich.

„Ojciec Karola chorował tej zimy – wspominali Maria i Juliusz Kydryńscy – i Karol przychodził do nas z blaszanymi menażkami po obiady. 18 lutego zostawił blaszanki i poszedł jeszcze po lekarstwo do apteki na ul. Batorego. Potem razem z Marią poszli na Dębniki. Maria miała podgrzać ojcu przyniesiony posiłek. Zastali ojca nieżywego. Karol szlochając objął Marię. Powiedział przez łzy: »nie było mnie przy śmierci matki, nie było mnie przy śmierci brata, nie było mnie przy śmierci ojca«. Natychmiast sprowadził księdza. Tego dnia przeniósł się do Kydryńskich (...), gdzie mieszkał do września 1941 roku.

Chodził codziennie ma mszę św., dużo modlił się u siebie w pokoju, leżał krzyżem”<sup>68</sup>.

Niestety, w czerwcu Kydryńscy otrzymali nakaz eksmisji z mieszkania. Karol powrócił na Dębniki. Gdy w lipcu tego roku udało się wreszcie sprowadzić państwa Kotlarczyków do Krakowa, zaprosił przyjaciół do siebie. Odtąd to skromne mieszkanie stało się miejscem spotkań i prób teatralnych, nazywane przez uczestników „katakumbami”. Mieczysław Kotlarczyk stworzył w pełni już profesjonalny teatr słowa, dokonał niezbędnej selekcji uczestników, przedstawił

<sup>65</sup> *Kalendarium...*, dz. cyt., s. 50.

<sup>66</sup> J. Kydryński (red.), *Młodzieńcze lata...*, dz. cyt., s. 59-60.

<sup>67</sup> Tamże, s. 63-64.

<sup>68</sup> *Kalendarium...*, dz. cyt., s. 64.

program artystyczny. 22 sierpnia 1941 roku przyjęto jako datę powstania Teatru Rapsodycznego z Mieczysławem Kotlarczykiem, dyrektorem zespołu i reżyserem oraz – jak w latach wadowickich – Karolem Wojtyłą, jego najbliższym współpracownikiem i pierwszym aktorem.

Na przekór szalejącemu terrorowi okupanta, narażając nie tylko własne życie, ale i najbliższych, „o głodzie i chłodzie”, nierzadko przy świeczkach, przygotowano kolejne przedstawienia. Wszystkie te niedogodności rekompensowały prezentacje wielkich dzieł i wolnego polskiego słowa w zaprzyjaźnionych domach. Pierwszym spektaklem był rapsod *Król-Duch* Juliusza Słowackiego, stąd właśnie nazwa Teatr Rapsodyczny. Potem były kolejne przedstawienia; w sumie w latach 1941–1945 odbyło się siedem zrealizowanych pre-

mier i trzy przygotowane, ale do premiery których już nie doszło.

\*

Nieoczekiwanie w roku 1942 na jednej z prób Karol Wojtyła poprosił Mieczysława Kotlarczyka, by go nie obsadzał w kolejnych przygotowywanych przedstawieniach, ponieważ od października wstępuje do seminarium duchownego:

„(...) mimo że znana nam była Jego głęboka religijność – wspominała Halina Królikiewicz-Kwiatkowska – spadło to na nasz zespół jak grom. Podczas wielogodzinnej nocnej rozmowy Kudliński próbował od-

wieść Karola od porzucenia teatru, powołując się między innymi na przypowieść o talentach, które należy zwrócić, ale postanowienie Karola było nieodwracalne”<sup>69</sup>.

Możemy wprawdzie pytać, czy przeżyła śmierć ojca i modlitwy w samotności, gdy nie pozostał mu nikt z najbliższych, czy po prostu wypełnił się jego osobisty adwent, ale przecież nie przenikniemy tajemnicy Chrystusowego wyboru. Niech nam wystarczy ta krótka odpowiedź Ojca Świętego z jego najbardziej osobistej książki *Dar i Tajemnica* (1996):

„Historia mojego powołania kapłańskiego? Historia ta znana jest przede wszystkim Bogu samemu”<sup>70</sup>.

<sup>69</sup> J. Kydryński (red.), *Młodzińcze lata...*, dz. cyt., s. 41.

<sup>70</sup> Jan Paweł II, *Dar i tajemnica...*, dz. cyt., s. 7.

## WALDEMAR SMASZCZ

– urodzony w 1951 roku w Gdańsku, pisarz-eseista, historyk literatury, krytyk literacki i tłumacz. Ukończył polonistykę na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu, gdzie studiował pod kierunkiem prof. Konrada Górskiego i prof. Artura Hutnikiewicza.

Opracował kilka antologii poetyckich, m.in.: *Światło pszennego chleba. Eucharystia w poezji polskiej* (wyróżniona na Targach Wydawców Katolickich w Warszawie), *Bóg czyta wiersze* (wraz z ks. Janem Twardowskim), *Poezje zebrane Kazimierza Wierzyńskiego* (nagroda „Złotej Sowy” na Targach Dobrej Książki w Warszawie), zbiorowe edycje wierszy ks. Jana Twardowskiego: *Wiersze, Wiersze o miłości, nadziei i wierze, Wiersze największej nadziei*, dziewiętnaście tomików w serii poetyckiej „Z Listkiem” (główna nagro-

da Targów Wydawców Katolickich w Warszawie) oraz wybory wierszy poetów polskich od baroku po współczesność.

Autor książek, m.in.: *Słowo poetyckie Karola Wojtyły*, *„Obsypany Twymi dary.” Rzecz o Franciszku Karpińskim*, *„Serce nie do pary”. O księdzu Janie Twardowskim i jego wierszach, Krzysztof i Barbara podobni jak dwie krople łez, Juliana Tuwima życie o imieniu dziewczęcym, Ignacy Jan Paderewski dla Niepodległej Polski, Z AVE spacer dzieci wśród słów księdza i poety Jana Twardowskiego* (dla dzieci).

Odnaczony Złotym Krzyżem Zasługi, Medalem 100-lecia Odzyskania Niepodległości. W roku 2000 papież Jan Paweł II przyznał Waldemarowi Smaszczowi za twórczość literacką insygnia Najczcigodniejszego Krzyża Pro Ecclesia et Pontifice.

fot. Bogumiła Maleszewska-Oksztol

